

Więści ze świata

Czy prezydent Trump powinien posłuchać Indian, jak zapobiegać pożarom lasów?

Za wielkie pożary lasów w Kalifornii prezydent Trump obwiniał służby leśne, że wycinały za mało starych drzew, jednak pracownicy tych służb i ekolodzy zapewniają, że wcielenie w życie oczekiwań prezydenta nie poprawiłoby sytuacji. Obserwując to z perspektywy najbardziej podatnych na pożary w Unii Europejskiej lasów we Włoszech, ekolog lasu Giorgio Vacchiano potwierdził, że zarządzanie lasem w tradycyjny sposób, tj. poprzez wyrąb dojrzałych drzew na drewno nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Na wydziale leśnictwa na Uniwersytecie w Neapolu zauważono z kolei korzyści z kontrolowanych pożarów, które uśmiercają zaledwie 10% drzew w drzewostanie w porównaniu z 90% drzew ginących w katastrofalnych pożarach.

Ten sposób ochrony przeciwpożarowej jest już praktykowany w Kalifornii, być może nawet bardziej holistycznie, przez indiańskie plemiona Karuk i Yurok w dorzeczu Klamath. Rdzenni mieszkańcy Kalifornii od wieków zarządzali tamtejszymi lasami, w kontrolowany sposób podkładając ogień, dzięki czemu zapobiegali gromadzeniu się paliwa dla katastrofalnych pożarów, co teraz, w obliczu zmieniającego się klimatu i wydłużających się susz, zdaje egzamin. Pierwotnie, zanim 150 lat temu zaczęto tłumić wszelkie pożary lasów, te wybuchały od błyskawic lub były celowo wzniecane przez Indian co dekadę. Indianie stymulowali w ten sposób produkcję ważnych dla siebie źródeł pożywienia, jak borówki amerykańskie, żołądź czy wzrost populacji jeleni dzięki większej pojemności ekologicznej. Lasy z kolei były nieco przerzedzone, drzewa miały grubszą korę i były bardziej odporne na gradację chrząszczy w porównaniu z obecnie przegęszczonymi lasami z drzewami o cienkiej korze, podatnymi na pożary.

Dostrzegli to urzędnicy federalni i stanowi oraz zwrócili się do Karuków i Yuroków, aby kierowali tego typu gospodarowaniem na terenach federalnych. Plan projektu podpisanego w lipcu 2018 r. przez Służby Leśne, wyznacza początek nowego podejścia do zarządzania lasami przez plemię Karuk, które może objąć 5700 km² historycznego terytorium plemienia.

(Mongabay)

Sea Shepherd w obronie nowozelandzkiego delfina Māui

Organizacja Sea Shepherd zajmująca się obroną morskiego życia podjęła formalne działania, aby administracja Trumpa natychmiast zakazała importu ryb z Nowej Zelandii, ponieważ tamtejsze rybołówstwo zagraża stojącym na skraju wyginięcia delfinom Māui, endemicznego gatunku dla Nowej Zelandii.

Obecnie to najbardziej zagrożony gatunek delfina na świecie. Naukowcy z Międzynarodowej Komisji Wielorybnictwa szacują populację tych zwierząt na 57 osobników (w 1971 r. było ich blisko 2000). Przyczyną drastycznego spadku populacji tych zwierząt jest tzw. przyłów podczas stosowania sieci skrzelowych. Wśród głównych importerów ryb łowionych przez nowozelandzkich rybaków jest m.in. USA importujące 25-50 tys. kg ryb każdego miesiąca.

Sea Shepherd dysponuje narzędziem prawnym umożliwiającym wprowadzenie ważnego zakazu i zachęcenie Nowej Zelandii do ochrony delfinów Māui. Amerykańska Ustawa o ochronie ssaków morskich (MMPA) przewiduje zapobieganie śmierci ssaków morskich na skutek przyłowu nie tylko na amerykańskich wodach, ale i globalnie. Uznając, że USA jest głównym importerem ryb, Kongres

poprzez MMPA zdecydował się zakazać importu z zagranicznych łowisk, które nie zapobiegają przyłowowi ssaków morskich zgodnie ze standardami USA. Nie ma wątpliwości, że Nowa Zelandia nie spełnia tych standardów.

Obecnie przyłów delfinów Māui wynosi 2-4 osobników rocznie. Według naukowców śmierć nawet jednego osobnika rocznie wskutek działalności człowieka może doprowadzić do wyginięcia gatunku. Ponieważ rząd Stanów Zjednoczonych zaniedbał podjęcia działań z własnej inicjatywy, Sea Shepherd złożył wniosek o przyjęcie nadzwyczajnych przepisów wymagających od rządu wypełnienia swojego zobowiązania wynikającego z zobowiązań MMPA. Jeśli właściwe agencje amerykańskie nie zareagują w należyty sposób, Sea Shepherd będzie starał się o zadośćuczynienie w sądzie.

(Sea Shepherd)

Eco-Masterplan ujawnia wysoką wartość bałkańskich rzek

Oszacowano wartość przyrodniczą 80 tys. km rzek na Bałkanach. Jak wynika z Masterplanu, opublikowanego przez organizacje pozarządowe Riverwatch i EuroNatur w ramach kampanii „Ocalić Błękitne Serce Europy”, na 76% ich długości rzeki te powinny być chronione przed budową zapór.

Eco-Masterplan to rodzaj planu przestrzennego dla cieków wodnych pomiędzy Grecją a Słowenią wykazującego tzw. strefy „no-go”, czyli odcinki rzek i strumieni, które powinny pozostać wolne od realizacji budowy nowych elektrowni wodnych ze względu na ich wysoką wartość przyrodniczą. Szacuje się, że jest to 61 tys. km rzek.

Ww. organizacje wzywają inwestorów i decydentów na Bałkanach i w UE do powstrzymania się od zatwierdzania planów elektrowni wodnych w obszarach „no-go”. Ochrona Bałkanów jest zadaniem ogólnoeuropejskim, a Eco-Masterplan jest narzędziem dla wszystkich odpowiedzialnych za zachowanie tego skarbu. Ponieważ elektrownie wodne zawsze powodują znaczne szkody dla natury, decydującym czynnikiem na etapie planowania jest wybór lokalizacji. Dlatego najważniejszym pytaniem, które należy zadać podczas opracowywania projektu, jest: „Gdzie NIE powinniśmy budować?”. Eco-Masterplan dostarcza odpowiedzi na to pytanie i stanowi fundamentalną bazę danych dla inwestorów i decydentów.

Obecnie około 3000 elektrowni wodnych między Słowenią a Grecją jest w planach lub w trakcie budowy. Około 1000 z nich jest planowanych w obrębie wysokiej klasy obszarów chronionych, takich jak parki narodowe i obszary Natura 2000. Unikalna różnorodność biologiczna w tych rzekach może stanąć w obliczu zapaści, jeśli projekty te zostaną zrealizowane. Według naukowców mogą wymrzeć setki gatunków, w tym 11 gatunków ryb.

Zgodnie z Eco-Masterplan, 89% wszystkich planowanych projektów hydroenergetycznych znajduje się na obszarach „no-go”. Badania zlecone na Eco-Masterplan pokazały, że projekty te można łatwo zastąpić innymi źródłami energii odnawialnej, szczególnie słonecznej i wiatrowej. Bałkany koncentrują się wyłącznie na energii wodnej. Niestety niewiele jest inwestycji w fotowoltaikę pomimo 300 dni słonecznych rocznie.

(EuroNatur)

Opracowanie: Tomasz Nakonieczny